

USA zbroi, szkoli i finansuje „syryjską opozycję”

24 lutego 2015

Stany Zjednoczone zdecydowały o dostarczeniu „umiarkowanym” rebeliantom w Syrii samochodów wyposażonych w karabiny maszynowe oraz radiostacje, które umożliwią im przywołanie amerykańskich samolotów i naprowadzenie ich na wrogie cele. Jednak z powodu zawiłości sytuacji na syryjskim polu walki nie został na razie opracowany szczegółowy plan dotyczący amerykańskich nalotów i bombardowań.

Oficjalnie takie działania USA mają pomóc „umiarkowanym” rebeliantom w walkach z innymi terrorystami – członkami tzw. Państwa Islamskiego. Jednak głównym celem wspieranych przez Stany Zjednoczone syryjskich rebeliantów, wspomaganych przez najemników z innych krajów, jest obalenie rządu prezydenta Bashara al-Assada, więc jest oczywiste, że amerykański sprzęt i ewentualne wsparcie lotnicze zostanie wykorzystane do walki z siłami rządowymi.

Amerykańscy urzędnicy nie są do końca pewni czy nadszedł już czas, aby wesprzeć finansowanych i szkolonych przez nich rebeliantów pomocą militarną i siłami amerykańskimi atakować wojska rządowe. Zdania w tej kwestii są podzielone m.in. ze względu na delikatne relacje z Iranem popierającym walkę syryjskiej armii z terrorystami.

Na chwilę obecną Stany Zjednoczone zaplanowały szkolenie swoich sojuszników w walce z Assadem. Według amerykańskiego ministerstwa obrony szkolenie ma rozpocząć się pod koniec marca w Jordanii, a następnie ma zostać przygotowany obóz szkoleniowy w Turcji. Pierwsze szkolenie trwające od sześciu do ośmiu tygodni ma, według amerykańskich mediów, skupić się na walce z członkami Państwa Islamskiego, nie siłami rządowymi. Ma ono nauczyć rebeliantów zdobywania kolejnych

miast i przejmowania terenu.

Amerykanie nazwali szkolenie rebeliantów wdrażaniem na pole walki „nowych sił syryjskich”. 4-6 osobowe drużyny będą wyposażone w samochody z zamontowanym karabinem maszynowym i radiostacją pozwalającą na przywołanie wsparcia powietrznego. Szkolenie „umiarkowanych” rebeliantów, z których wielu pochodzi zza granicy, w tym wielu z Europy, rozpoczęła w 2013 roku CIA, która dostarczała im broń, amunicję, pociski przeciwpancerne. Amerykańscy krytycy zbrojenia międzynarodowych terrorystów, których zadaniem jest destabilizacja Syrii i obalenie rządu mówią, że program wybiegł daleko poza zakładane na początku cele, a broń trafiała także do islamskich radykałów (z tzw. Wolnej Armii Syryjskiej wydzieliły się różne mniejsze grupy zwalczające się wzajemnie).

Do końca tego roku Amerykanie zamierzają przeszkolić około trzech tysięcy rebeliantów. W roku kolejnym miałoby to być pięć tysięcy osób. Jednak liczba zaangażowanych po stronie USA rebeliantów w Syrii nie jest nawet zbliżona do sił rządowych, dlatego Amerykanie rozważają wsparcie swoich bojowników z powietrza.

Jednak takie ruchy USA w sprawie syryjskiej budzą zastrzeżenia natury prawnej. Wojskowi prawnicy zwracają uwagę na to, że Stany Zjednoczone, nie będąc w stanie wojny z Syrią, mogą mieć problem z legalnością powietrznego wsparcia swoich bojowników na ziemi i atakowania syryjskich sił rządowych. Nawet jeśli byłoby to wsparcie dla wyszkolonych przez USA bojowników, czyli de facto będących pod ich kuratelą. Na chwilę obecną więc dostarczony sprzęt radiowy nie musi oznaczać natychmiastowej możliwości wsparcia lotniczego amerykańskiego lotnictwa.

Rozszerzenie wojny z Państwem Islamskim na działania przeciwko armii syryjskiej może poskutkować rozłamem w międzynarodowej koalicji przeciwko islamskim ekstremistom. Urzędnicy

amerykańscy obawiają się także, że ataki na wojska Assada mogą spowodować ataki odwetowe na siły amerykańskie w Iraku ze strony bojowników irańskich sprzymierzonych z Syrią. W tej chwili irańscy bojownicy mają rozkaz nie atakowania wojsk amerykańskich, jednak sytuacja ta może się zmienić, gdyby doszło do bezpośrednich ataków Amerykanów na wojsko syryjskie.

Wojskowi urzędnicy obawiają się także ograniczonej kontroli nad siłami podległych im rebeliantów i możliwości kierowania ich ruchami. Jednak mówią, że w razie ich niepożądanych ruchów będzie możliwość odcięcia im dostaw amunicji oraz pieniędzy, które otrzymują ze środków USA, co ma zapewnić ich lojalność. Tym samym urzędnicy przyznali, że tzw. syryjska opozycja jest przez nich finansowana, a ich walka z rządem Assada nie ma charakteru oddolnego zrywu obywateli, jak przedstawiały to przez długi czas światowe media.

Dokonywane w Iraku zbrodnie ekstremistów z Państwa Islamskiego spełniają zapewne prawne kryteria aktów ludobójstwa – głosi raport ekspertów opublikowany przez Radę Praw Człowieka ONZ w Genewie. Jak wskazuje się w tym dokumencie, ofiarą systematycznych prześladowań ze strony islamistów padają członkowie określonych wspólnot etnicznych i religijnych, co ma na celu ich zniszczenie. Wśród atakowanych są Turkmeni, chrześcijanie, jazydzi i Kurdowie. Według raportu od początku stycznia do 10 grudnia 2014 roku skutek działań Państwa Islamskiego zginęło w Iraku co najmniej 11,6 tys. cywilów, a blisko 22 tys. zostało rannych. Do tego dochodzi nieznana liczba osób, które zmarły z powodu wtórnych skutków konfliktu, na przykład utraty dostępu do podstawowych artykułów żywnościowych, wody pitnej i lekarstw.

W ocenie ekspertów ONZ „wiele aktów przemocy i szykan, jakich dopuszcza się Państwo Islamskie, może odpowiadać zbrodniom wojennym, zbrodniom przeciwko ludzkości i zapewne ludobójstwu”. Zarzuty ciężkich naruszeń międzynarodowego prawa humanitarnego wysuwa się jednak także wobec irackich sił bezpieczeństwa oraz sprzymierzonych z nimi niepaństwowych

formacji zbrojnych. Państwo Islamskie opanowało spore obszary nie tylko w Iraku, ale i w Syrii. Na zajętych terytoriach ogłosiło wprowadzenie rządów prawa koranicznego i ustanowienie kalifatu.

Tymczasem bojownicy Państwa Islamskiego zniszczyli bibliotekę główną w pozostającym pod ich kontrolą od lipca 2014 drugim co do wielkości mieście Iraku – Mosulu. Według gazety internetowej „Elaph” bomby, które spadły na gmach spowodowały rozległy pożar. Objął on trzy piętra tej jednej z najstarszych w Iraku biblioteki. Były w niej chronione woluminy będące dziedzictwem kulturowym tego kraju. Spaliło się prawie 10 tysięcy książek, w tym dzieła ważne dla kultury i filozofii, arabskiej historii, a także setki manuskryptów. Według świadków bojownicy Państwa Islamskiego palą celowo biblioteki na terytoriach, które zajmują. W ostatnich tygodniach zniszczyli ich kilkanaście. Puścili z dymem ponad 100 tysięcy woluminów. Zastanawiające jest natomiast, dlaczego zamiast podpalić bibliotekę w mieście, które kontrolują od ponad pół roku ekstremiści religijni rzucili na nią bomby? Czyżby Ameryka i jej sojusznicy zrzucili odpowiedzialność na islamistów?

Autorstwo: red. A (1-9, na podst. wsj.com), jkl (10-12)

Źródło: [Autonom](#), [Lewica.pl](#)

Kompilacja 3 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”